

Niniejszy tekst jest własnością intelektualną autora.
W celu jego wykorzystania należy się z nim skontaktować.

Krystyna Chołoniewska

ŚNIEŻYNKA

Występują:

Śnieżynka
Pani
Pan
Rybka
Chłopiec
Szafa
Sofa
Stół
Krzesło
Telewizor
Radio

I

Salon we współczesnym domu. Dobrze widoczne duże drzwi na taras, solidny stół z krzesłami, piękna gdańska szafa, sofa, telewizor ukryty w stylowej szafce. Za szybą gęstymi płatkami pada śnieg.

SZAFA: Aczkolwiek, bywało, czemuż, drzewiej ach, gdybyż, doprawdy, kiedyż...

SOFA: Miauuu!

KRZESŁO: Czy naprawdę nie moglibyśmy w końcu...

SZAFA: Wszelako, chcesz-li, ja-ć milczeć i taić będę, afekty, aczkolwiek...

STÓŁ: Było!

SZAFA: Było? Zasię... gdy-ć serce zawini...

Wchodzi pan, niosąc radio z lat sześćdziesiątych, stawia je, ogląda z dumą, głaszcze, wychodzi.

STÓŁ: Mamy towarzystwo.

SOFA: Witamy!

STÓŁ: Dajcie spokój. Niech przywyknie.

SZAFA: Lubo siędziesz, staniesz, lubo się położysz, cokolwiek poczniesz...

KRZESŁO: To też było.

STÓŁ: Nie, nie! Tego nie było.

KRZESŁO: Masz coraz gorszą pamięć.

SZAFA: ...Moje iskry mnożysz.

SOFA: Tak, tak, o mnożeniu chyba było.

Do salonu wchodzi Pani. Meble milkną na chwilę. Pani podchodzi do drzwi na taras, patrzy z lekkim uśmiechem na śnieg, smutnieje, siada na sofie, zamyślona.

SOFA: Miauuu!

SZAFA: Nie porzucaj nadzieje, jakoć się kolwiek dzieje...

STÓŁ: Jakoś się kolwiek...

SZAFA: Jakoć!

SOFA: Miauuu! Jest jakby lżejsza.

KRZESŁO: Też zauważyłam.

Pani wstaje, otwiera szafkę i włącza telewizor.

TELEWIZOR: Gołoledź nadal daje się we znaki kierowcom. Apelujemy o ostrożną i bezpieczną jazdę. Za chwilę prognoza na jutro. Od zachodu nadal napływa do nas bardzo mroźne powietrze polarno-morskie...

Pani wyłącza telewizor. Parzy na padający śnieg, zamyśla się.

SZAFA: Nie porzucaj nadzieje...

SOFA: Chyba już porzuciła.

Słychać, że drzwi się otwierają. Pani szybko sięga po gazetę. Po chwili wchodzi Pan, całuje Panią w policzek, siada przy stole.

PANI: Głodny?

PAN: Nie, dziękuję. Jak się czujesz?

PANI: Dobrze. Dzwoniłam. Mamy czekać.

PAN: Poczekamy. Mamy czas. *(wskazując na radio)* Dobrze wygląda, co?

PANI: Działa?

PAN: Prawie. Dokupię jeszcze jedną część...

Pan podchodzi do radia, odwraca je, wyjmuje z kieszeni śrubokręt i zabiera się do naprawy radia.

PAN: Kolega ma ładny zegar... Niedrogi.

Pani wzdycha i zagłębia się w czytaniu.

SOFA: Moim zdaniem, zwodzą ich.

KRZESŁO: Dzieci jest wszędzie pełno.

SZAFKA: Acz oni pragną własnego.

STÓŁ: Własnego, tak.

SOFA: Ale nie mogą mieć własnego!

KRZESŁO: Gadanie!

SOFA: Ja to się nawet czasem cieszę. Dzieci tak psują! Skaczą, niszczą...

STÓŁ: Rysują...

TELEWIZOR: Kręcą...

KRZESŁO: Męczą...

SOFA: Hałasują...

KRZESŁO: Dobrze, że tu nie ma dzieci.

SZAFKA: Acz oni cierpią...

SOFA: Zwłaszcza ona.

SZAFKA: On także.

STÓŁ: Cierpią oboje.

KRZESŁO: Przesada! Dzieci to... to....

Dzwoni dzwonek do drzwi. Meble milkną. Pan idzie do drzwi, Pani za nim.

SOFA: Kłopoty?

STÓŁ: I mnóstwo roboty.

KRZESŁO: I zmartwienia, i zniszczenia!

SOFA: I marzenia...

Pani i Pan wprowadzają do salonu panią Rybkę.

RYBKA: Och, jak tu pięknie! Prześlicznie! Widać, że... O, jaka piękna szafa, chyba zabytkowa? Uwielbiam! Wszystko, co stare, uwielbiam!

PAN: To gdańska szafa. Po mojej praprababce. Odnowiłem trochę.

RYBKA: I sofa piękna! Też po...?

PANI: Nie całkiem, mąż znalazł na strychu.

PAN: Niewiele było roboty. Stół na targu zauważyłem, a to krzesło...

PANI: Krzesło stało na ulicy.

RYBKA: O! Pan ma doprawdy złote ręce!

PAN: Nie, to one. One mają coś takiego...

PANI: Hobby. Nic tylko naprawia, ulepsza, widzi pani. Nic kupić nie mogę. Nawet telewizor mamy z odzysku.

RYBKA: No, cudnie! Cudnie!

PANI: Tak pani uważa?

RYBKA: Owszem. Pięknie. I taka cisza!

PANI: Mówiła pani, że jest z jakiejś firmy.

RYBKA: „Goldfish”. Z firmy „Goldfish”. Został pan wylosowany w naszym konkursie, a właściwie oboje państwo zostaliście.

PANI: W konkursie? My?

RYBKA: Proszę. To pana dane?

Pani Rybka wyjmuje ze złotej, pokrytej łuskami torebki nieduży dokument.

PANI: Tak, to męża, ale...

RYBKA: A ten symbol? Pan sobie może przypomina...?

PAN: *(zmieszany)* Tak.

RYBKA: Więc teraz nagroda! Spełnimy pana marzenia, oczywiście w pewnych rozsądnych granicach.

PAN: Co?

RYBKA: Trzy marzenia!

PAN: Pani żartuje.

RYBKA: Ależ skąd! Proszę bardzo, tu są zdjęcia z zeszłego roku. Pan B marzył o podróżach dookoła świata, jachcie i bezludnej wyspie, tu widzą państwo pana B na morzu, a tu pani A, marzyła o domku na wsi, psie i papudze, proszę, to jest jej zdjęcie... A to Franuś. Franuś chciał mieć osiołka... Śliczny, prawda? Kolej na pana. Trzy marzenia.

PAN: Marzenia? Ja nie mam marzeń.

RYBKA: Nieprawda! Każdy ma! Wszyscy mają!

PAN: Ale ja... mam wszystko. Wszystko! Dom, żonę, pracę, pieniądze, samochód, zajęcie na wolną chwilę... Wszystko mam!

Pan i Pani patrzą na siebie w milczeniu.

RYBKA: A jednak... Czasem...?

PAN: Tak. Ale niestety nie w... granicach, o których pani mówiła..

PANI: Całkiem nie.

RYBKA: Mówicie państwo o rozsądku? Z tym różnie bywa. Trzy małe można też połączyć w jedno. Więc o co chodzi?

PANI: Może pani usiądzie?

RYBKA *(siadając)*: Chętnie.

SOFA: Miauuu! Ho, ho! Prawie nic nie ważymy!

RYBKA: Ostatnio więcej niż kiedykolwiek.

PANI: Słucham?

RYBKA: Ach, nic! Mówiłam do... siebie.

Pani podchodzi do drzwi na taras, patrzy na padający śnieg.

SZAFA: Fiu, fiu! Kto tak mądry, że zgadnie...

RYBKA: „Kto tak mądry, że zgadnie, co nań jutro przypadnie?” . (...) To nasze hasło reklamowe. Piękna zima w tym roku. Wszędzie biało, biało... Najbardziej szaleją dzieciaki!

PANI: My nie mamy dzieci.

PAN: Marysiu...

PANI: A wszędzie ich tak dużo. Na ulicy, w telewizji, w radiu. Tylko tu cisza.

PAN: Marysiu.

PANI: *(do niego)* Ja mam marzenie!

PAN: Przecież wiesz, że ja też mam.

PANI: Powiedziałeś, że nie masz.

PAN: Ale przecież...

RYBKA: Oczywiście, że mają państwo marzenia! Zamieniam się w słuch.

PANI: Ja...

PAN: My.

PANI: My... bardzo chcielibyśmy mieć dziecko.

PAN: Dziewczynkę.

PANI: Taką maleńką...

PAN: Mogła by być większa.

PANI: Taką śliczną...

PAN: Mhm...

PANI: Wszystkie małe dziewczynki są śliczne!

PAN: No tak. Tak.

RYBKA: Cóż...

PANI: Ja wiem, to poza granicami rozsądku.

RYBKA: Tylko to jedno macie państwo marzenie? Cóż... nie powiem, to trudne... Mam jednak pewne możliwości. Tylko nie wiem, czy będziecie zadowoleni.

PAN: Tak?

SZAFKA: Ejże! Tylko sobie z nich nie kpij, moja panno!

SOFA: To nieszczęśliwi ludzie!

KRZESŁO: Kim ona jest w ogóle!

RYBKA: Spokojnie, spokojnie... Wszystko się dziwnie plecie na tym tu biednym świecie, a kto by chciał rozumem wszystkiego dochodzić... Czy mogła by to być dziewczynka, powiedzmy... nie całkiem...

PANI: Zdrowa? Tak, oczywiście, nie straszna mi żadna, naprawdę żadna...

PAN: Marysiu...

RYBKA: Jak rzekłam, mam pewne możliwości. Tyle, że dziecko nie będzie może całkowicie...

PANI: Mnie jest wszystko jedno! Każde, każde, naprawdę to bez różnicy! Przemyślałam to, miałam dużo czasu! Każde!

PAN: Marysiu! A cera biała jak śnieg, a oczy jak węgielki, a ...

RYBKA: A mówił pan, że nie ma marzeń! A to się nawet zgadza. Państwo wybaczą.

Pani Rybka podchodzi do drzwi na taras, energicznie je otwiera i znika. Państwo są zaskoczeni, po chwili Pan zamyka drzwi, podchodzi do Pani i przytula ją.

SOFA: Miauuu! A to numer!

SZAFKA: Komu zawsze nad szyją wisi miecz goły...

STÓŁ: Ciiii...

KRZESŁO: Niemożliwe!

STÓŁ: Ciiii...

TELEWIZOR: Zima nie dla wszystkich oznacza kłopoty. W miejscowości ...

Pan i Pani zdziwieni odwracają się w stronę telewizora.

TELEWIZOR: ... zorganizowano konkurs na najpiękniejszą figurę ze śniegu...

PANI: Sam się włączył? Gdzie jest pilot?

TELEWIZOR: Pierwsze miejsce w konkursie organizowanym przez firmę „Goldfish” zajęła...

Pan podchodzi do telewizora i wyłącza go, zamykając szafkę.

PANI: Goldfish? Powiedział Goldfish?

PAN: Nie słyszałem.

PANI: Wydawało mi się, że... Włącz! Ta sama nazwa chyba...

Pan włącza telewizor.

TELEWIZOR: ...do odśnieżania użyto pługów śnieżnych. Dostawy pieczywa zapewnią wyspecjalizowane jednostki straży pożarnej i wojska.

PANI: Skończyło się.

Pani wyłącza telewizor.

PANI: Ta kobieta. Ona mówiła coś takiego, Goldfish. Skąd ona... Antoni, powiedz mi. Kto to był? Skąd ona wzięła nasz adres?

PAN: Och, stara historia.

PANI: Nic nie mówiłeś. Dlaczego?

PAN: Nie było Cię wtedy. W sanatorium byłeś. Pojechałem na ryby. I złowiłem szczupaka. Kawał ryby! Myślałem, komu by dać, bo przecież sam jeść nie będę, a tu następny, piękny, przepiękny, mówię Ci, rybka jak marzenie, takie te łuseczki miała jak złoto! Ale wiesz, jaką mam zasadę. Jedna ryba na jedno wędkowanie. Ale taka piękna, zgrabna sztuka! I już się złamać miałem. Dam, myślę sobie, sąsiadom, niech zrobią zdjęcie chociaż! Ale nie! Wpuściłem do wody. Jak jedna, to jedna.

PANI: No i?

PAN: No i za chwilę przyszedł strażnik, poprosił o kartę wędkarską, spisał, spojrzał na mnie i pochwalił, że takie mam zasady.

PANI: I co?

PAN: Nic. Może ta firma ma jakieś powiązania... jakaś promocja, no, nie wiem!

Meble chrząkają i chichocą. Za drzwiami zaczyna się wichura, śnieg uderza o szyby.

PANI: Dziwna ona jakaś była.

PAN: Zapomnij, kochanie.

PANI: Powiedziała, że ma „pewne możliwości”. Tak powiedziała!

PAN: Patrz, co się tam dzieje... Pada i pada. Jeszcze takiej zimy nie było.

SZAFKA (*otwiera się ze skrzypieniem*) Nie porzucaj nadzieje!

PANI: Znow się otworzyła, trzeba koniecznie wymienić zamek.

Pani podchodzi do szafy i zamyka ją dokładnie. Słychać gwałtowny powiew wiatru, przygasa światło, potem powiew drugi, mocniejszy, drzwi od tarasu otwierają się, Pan biegnie, żeby je zamknąć. Na tarasie stoi uśmiechnięta Śnieżynka.

II

Pan i Pani stoją przez chwilę nieruchomo, wpatrzeni w Śnieżynkę.

PANI: Antoni, to cud!

PAN: Ależ Marysiu... (*próbuję zamknąć drzwi, w czym przeszkadza mu Pani*).

PANI: Cud prawdziwy!

PAN: Marysiu...

PANI: To dziecko! Dziewczynka... Jaka śliczna! Bieluchna! A oczy jak węgielki...

PAN: To tylko... śnieg! Co ty, co ty robisz?

Pani wychodzi na taras, podchodzi do Śnieżynki.

PANI: Maleńka moja...

PAN: Marysiu, przeziębisz się!

PANI: Tak długo na ciebie czekałam. Wiedziałam, że przyjdiesz! Moja najdroższa, moja kochana, moja córeczko!

Pani przytula Śnieżynkę. Zapala się światełko, które ożywia Śnieżynkę.

PAN: Marysiu, proszę!

PANI (*do Śnieżynki*): Chodź, kochanie, wejdziemy do domu.

PAN: Co ty wyprawiasz! Znów się pochorujesz i jeszcze podłogi zniszczysz.

Pani prowadzi niepewnie jeszcze chodzącą Śnieżynkę do salonu.

PANI: Przywitaj się, kochanie. To twój tatuś, a ja... ja jestem mamusia.

Śnieżynka uśmiecha się, odwraca głowę ku Pani i Panu.

ŚNIEŻYNKA: Ta-tuś. Ma-mu-sia.

PAN: Mój Boże...

Pan pieczołowicie zamyka za nimi drzwi na taras. Meble szepczą.

PANI: To jest twój dom. Podoba ci się?

Śnieżynka rozgląda się, meble mruczą, Śnieżynka kiwa głową.

PANI: Podejź, Antoni, uściskaj nasze dziecko!

Pan niepewnie podchodzi do Śnieżynki, tak jakby jej nie widział i bardzo niezdarnie udaje, że ją obejmuje. Szybko się odsuwa.

PAN: Ale zimno!

PANI: Pewnie zmarzła! Zaraz ci dam gorącej herbatki... usiądź kochanie.

Pani sadza Śnieżynkę na sofie.

PANI: Antoni, zrób! Z cytryną.

Pan wychodzi, Pani patrzy w Śnieżynkę jak w obraz.

SOFA: Miauuu! Jak zimno! Zimno!

SZAFA: Nieźle czasem zamilczeć...

SOFA: Lodowato...

ŚNIEŻYNKA: Zi-mno, lo-do-wato...

PANI: To nic, zaraz będzie dobrze, ty moja... Śnieżynko.

ŚNIEŻYNKA: Śnie-żyn-ko?

PANI: Moja córeczka - Śnieżynka.

Pan przychodzi z kubkiem gorącej herbaty, podaje Pani, która będzie pić Śnieżynkę łyżeczką. Podczas pojenia Śnieżynka słabnie, lekko zapada się w sobie...

SOFA: Zimno i mokro! Mokro!

SZAFA: To pierwsze lody... puściły...

KRZESŁO: Ona się... topi!

STÓŁ: Ciiii...

ŚNIEŻYNKA: (*słabo*) Topi?

PANI: Co tobie? Dziecko!

PAN: Marysiu! Zobacz tylko, podłoga mokra...

PANI: Otwórz drzwi! Antoni, otwórz drzwi!

Pan otwiera drzwi, Pani prowadzi slaniającą się Śnieżynkę w stronę tarasu.

PANI: Wiem, kochanie, wiem, jesteś taka delikatna! Zaraz będzie dobrze.

Pod wpływem mroźnego powietrza Śnieżynka odzyskuje wigor, uśmiecha się bardzo radośnie. Meble oddychają z ulgą.

ŚNIEŻYNKA: Ma-musia! Ta-tuś!

PAN: Marysiu, zlituj się, jest mróz!

ŚNIEŻYNKA: Mróz!

PANI: Śnieżynka moja kochana!

ŚNIEŻYNKA: Moja ko-chana.

PAN: Marysiu, to się źle skończy!

PANI: Antoni, przynieś mi futro! I sam też się ubierz!

ŚNIEŻYNKA: Ubierz. Futro. Tatuś.

PAN: Co ty wymyśliłaś?! To przecież absurd!

ŚNIEŻYNKA: Absurd.

PANI: To życie! Popatrz! I otwórz szerzej te drzwi!

Pan szeroko otwiera drzwi.

III

Jakiś czas później. Ten sam salon, ale bardzo zmieniony. Drzwi na ośnieżony taras otwarte na oścież, meble pokryte szronem, z lampy zwisają sople. Na środku domek dla lalek, w nim mebelki, lalka. Na sofie miś, na stole pucharki z lodami, na krześle lekka sukienka. Tuż koło drzwi fotelik z kawałków lodu. Z ogrodu dobiegają głosy bawiących się dzieci. Bardzo ciepło ubrany Pan naprawia radio, co chwila patrząc na ogród.

SOFA: Jeszcze raz!

SZAFA: Patrzaj, jako śnieg po górach się bieli...

STÓŁ: Nie to! Spadła z nieba manna biała i wszystkich nas zasypała.

SOFA: Na poduchach, poduszczykach, miękkich jaśkach i jasieczkach ...?

STÓŁ: ...cały świat już śpi.

SOFA: Pod ciepłymi kołderkami...

KRZESŁO: Ciepłymi?

SOFA: A jakimi? Miauuu! Zimnymi? Zimowymi może...

STÓŁ: Pod śnieżnymi kołderkami nawet dzieci dziś zasnęły...

SZAFA: Tak jak ty!

STÓŁ: Pięknie!

SZAFA: Będzie kontenta?

KRZESŁO: Ona się z wszystkiego cieszy.

STÓŁ: To chyba dobrze, co?

SOFA: Jest taka radosna! I taka grzeczna.

KRZESŁO: A mówiłaś, że nie lubisz, jak po tobie skaczą.

SOFA: To zależy kto...

SZAFA: Niezwykłej zacności dziewczeczka.

STÓŁ: Rozpieszczają ją.

SOFA: I bardzo dobrze!

TELEWIZOR: Trzeba przyznać, że pod wpływem tego dziecka...

SZAFA: Naszej dziewczeczki!

SOFA: Śnieżynki! Śnieżyneczki...

TELEWIZOR: ... sytuacja naszych państwa uległa poprawie.

STÓŁ: Nie mógłbyś mówić normalnie?

TELEWIZOR: Przecież mówię. Stosunki w rodzinie układają się pozytywnie.

SZAFA: Naszej pani się odmieniło. Poweselała.

STÓŁ: Ale pan...

KRZESŁO: Jeszcze trochę w tym mrozie, a wszyscy będziemy mieć reumatyzm. Długo tak nie pociągniemy.

SZAFA: A czego ty znów w takim humorze?

KRZESŁO: Nie znoszę zimna! Nie znoszę! Nie znoszę!

Do salonu wchodzi Pani w futrze. Podchodzi do drzwi tarasowych i patrzy na ogród.

PANI: To był wspaniały pomysł, żeby do ogrodu zaprosić dzieci. Widziałeś, jak ona się pięknie bawi?

PAN: Tak.

PANI: I bardzo szybko się rozwija!

PAN: Tak.

PANI: Jest cudowna! I szczęśliwa! I my jesteśmy szczęśliwi.
PAN: Byłaś u lekarza?
PANI: Nie miałam czasu.
PAN: Zima się skończy niedługo.
PANI: Ale jeszcze trwa! Jest tak pięknie! Mamy dziecko! Nasze dziecko!
PAN: No tak, ale...
PANI: Zobacz! Jest taka śliczna!

Na taras wbiega Śnieżynka z Chłopcem.

ŚNIEŻYNKA: Czy możemy się pobawić?
PANI: Oczywiście, kochanie.

Chłopiec rozgląda się po oszronionym salonie, Śnieżynka z wyraźną ulgą zrzuca z siebie cienką kurteczkę, Chłopiec też chce się rozebrać.

PANI: Nie rozbieraj się, zmarzniesz.
CHŁOPIEC: Nie ma ogrzewania?
PAN: I drzwi się nie zamyka.
PANI: Bawcie się dobrze.

Pani znacząco patrząc na męża, wychodzi z salonu.

CHŁOPIEC: Lody!? Ja jem lody, jak jest gorąco.
ŚNIEŻYNKA: Gorąco?
CHŁOPIEC: Ale trochę mogę...

Dzieci przez chwilę liżą lody. Zza chmur wychodzi słońce, Śnieżynka mruży oczy.

CHŁOPIEC: Nie zimno ci?
ŚNIEŻYNKA: Mnie?
CHŁOPIEC: Chodź, na słońce!

Dzieci wychodzą na taras, częściowo oświetlony słońcem. Śnieżynka, za przykładem Chłopca wystawia twarz do słońca. Po chwili słabnie. Na taras wbiega Pan.

PAN: Nie wolno! Nie wolno!
CHŁOPIEC: Ale...
PAN: Do domu! Szybko! Idź już, chłopcze!

Pan wciąga Śnieżynkę do salonu, sadza na lodowym fotelu, karmi lodami. Śnieżynka jest słaba i smutna. Rozlega się cichutka muzyka.

STÓŁ: Spadła z nieba manna biała i wszystkich nas zasypała.
SOFA: Na poduchach, poduszczkach, miękkich jaśkach i jasieczkach cały świat nasz śni.
STÓŁ: Pod śnieżnymi kołderkami wszystkie dzieci dziś zasnęły.
SZAFKA, SOFA: Tak jak ty! Tak jak ty!

Śnieżynce wraca uśmiech.

ŚNIEŻYNKA: Wszystkie dzieci. Tak jak ja!
PAN: Już lepiej? Musisz unikać słońca, pamiętaj!
ŚNIEŻYNKA: Inne dzieci lubią słońce.
PAN: Nie wszystkie.
ŚNIEŻYNKA: I chodzą do szkoły...
PAN: Też nie wszystkie.
ŚNIEŻYNKA: I... mieszkają w ciepłych domach, mają ciepłe ubrania i piją ciepłe mleko.
PAN: Hm... są też dzieci, które tego wszystkiego nie mają.
ŚNIEŻYNKA: Innym dzieciom... w zimie jest zimno.
PAN: Każdy jest... trochę inny.
ŚNIEŻYNKA: A ja...
PAN: Ty jesteś naszą kochaną Śnieżynką.

Śnieżynka się rozpromienia.

ŚNIEŻYNKA: A ty moim kochanym tatusiem.

Śnieżynka wyciąga rękę, Pan przytula ją szybko. W drzwiach ukazuje się Pani.

PANI: Już po zabawie? Śnieżynka powinna odpocząć.

Pan wraca do radia, Śnieżynka siada w fotelu, Pani wychodzi. Cisza.

SOFA: Miauuu...

SZAFKA: Nic wiecznego na świecie, radość się z troską plecie.

STÓŁ: Łatwo powiedzieć..

KRZESŁO: Łatwo? Lata pracy.

SZAFKA: Lecz na szczęście wszelakie, serce ma być jednakie.

KRZESŁO: Tobie dobrze, masz i pochodzenie, i wygląd, i wartość...

STÓŁ: Każdy potrzebuje ciepła. Nooo, wiecie, co chciałem powiedzieć!

TELEWIZOR: Na rynek weszły właśnie nowe typy telewizorów. I sprzęt DVD.

KRZESŁO: A ja się rozlatuję.

STÓŁ: Chodzi o to, żeby zachować spokój. I za bardzo się nie przywiązywać.

KRZESŁO: Każdy woli nowe od starego.

SOFA: Nie każdy!

KRZESŁO: Pan ma teraz swoje zmartwienia. A my?

SOFA: A ona? Śnieżynka? Jak zima się skończy? Co z nią będzie?

SZAFKA: Ty nie miej za stracone, co może być wrócone.

Za drzwiami tarasu znowu pojawił się Chłopiec, patrzy na drzemiącą w lodowym fotelu Śnieżynkę i cichutko puka w szybę. Śnieżynka otwiera oczy.

CHŁOPIEC: Wyjdiesz?

ŚNIEŻYNKA: Gdzie?

CHŁOPIEC: Na śnieg!

ŚNIEŻYNKA: Już idę!

CHŁOPIEC: Nie śpiesz się, poczekam.

Śnieżynka rozpromieniona wychodzi na taras, razem z chłopcem znikają w ogrodzie. Pan patrzy za nimi z uśmiechem.

IV

Ten sam salon. Drzwi na taras zasłonięte grubą kotarą. Zamiast gdańskiej szafy w kącie stoi ogromna lodówka. Przybyły nowe sprzęty: na telewizorze stoi odtwarzacz video, obok nowe radio, magnetofon, komputer, mnóstwo zabawek. Szumi klimatyzacja. Palą się jarzeniowe światła. Śnieżynka śpi na swoim lodowym fotelu. Pani w futrze siedzi na sofie i czyta, co chwila patrząc na śpiącą Śnieżynkę. Wchodzi Pan z dużą torbą, całuje Panią, sprawdza szczelność kotar.

PANI: Śpi. Ostatnio coraz częściej.

PAN: Myślisz, że to ma związek z... porą roku?

PANI: Klimatyzacja działa świetnie. Tu mróz, chociaż na dworze ciepło. Wspaniale to wymyśliłeś!

PAN: Nudzi się?

PANI: Jestem z nią cały czas!

Pan podchodzi do lodówki.

PAN: Przyniosłem kasety. Kupiłem ...

Z otwartej przez Pana lodówki wyskakuje pani Rybka. Kicha, wygładza suknię.

RYBKA: Coraz gorzej to znoszę! Ma pani może lusterko? Trudno. Witam! Dawno się nie widzieliśmy, co? Widzę, że pięknie się wam układa... Wszystko urządzone. Maleństwo śpi?

PANI: Maleństwo?

RYBKA: I jak? Widzę, że całkiem, całkiem... I pomyśleć, że tak niedawno od mrozu drzewa pękały, a jeziora i najtęższe rzeki skute były lodem. A teraz... drzewa liście na się wzięły, polne łąki pięknie zakwitły, lody zeszły, a po czystej wodzie płyną statki...

PAN: Pani w interesach?

RYBKA: W odwiedzin. Ten maj jest tak ciepły, że ludzie już się kąpią w stawach. Nie dalej jak wczoraj wyciągnęłam jednego delikwenta z samego dna. Podobno szukał zatopionego miasta. Opowiadał mi, że co noc słyszy, jak z głębi ktoś woła i o ratunek prosi. A ja się go pytam, po co on przychodzi nocą nad staw. A on, że spotkał tu kiedyś przepiękną dziewczynę i to ona opowiedziała mu historię zatopionego miasta. Och, miłość...

PANI: Proszę ciszej, obudzi pani Śnieżynkę.

RYBKA: Śnieżynkę? Piękne imię.

PANI: Bardzo piękne. Najpiękniejsze.

RYBKA: Dobrze dobrane. Państwo bardzo praktyczni, widzę. Nie można powiedzieć, żeby tu ciepło było... To wszystko bardzo kosztowne chyba? A państwu nie szkodzi?

PAN: No... prawdę mówiąc...

PANI: Ja się czuję doskonale.

RYBKA: A pan?

PAN: Ja?

PANI: Dlaczego pani pyta?

RYBKA: Zmizerniał pan. Mam jeszcze jedno pytanie. Czy to już nie czas?

PAN: Czas?

RYBKA: Czy to nie czas na powrót?

PANI: Co?

RYBKA: Powinna już wrócić.
PANI: Wrócić?
PAN: Gdzie wrócić?
RYBKA: Tam, skąd przyszła.
PANI: Bzdura!
PAN: Może pani mówić jaśniej?
PANI: Nie ma czego słuchać! To oburzające!
PAN: Nie denerwuj się, kochanie.
RYBKA: Znacie jej pochodzenie.
PANI: To **nasze** dziecko!
RYBKA: O ho, ho! Śnieżynka należy do krainy śniegu i lodu.
PANI: To nieprawda! Śnieżynka należy do nas!
PAN: To znaczy... my...
PANI: My jesteśmy jej rodzicami! I tu jest jej miejsce.
RYBKA: Czy aby na pewno?
PANI: Z całą pewnością!
RYBKA: Jest taka krucha i topliwa...
PAN: Dbamy o nią.
RYBKA: Ale to... trudno nazwać naturalnym otoczeniem.
PANI: Ma wszystko, czego jej trzeba.
RYBKA: A więc chcecie ją zatrzymać?
PANI: Kochamy ją.
RYBKA: Rozumiem.
PANI: Chyba nie!
RYBKA: Staram się. Spróbuję to jakoś wytłumaczyć.
PAN: Komu?
RYBKA: Moim szefom.
PAN: Z firmy „Goldfish”?
RYBKA: „Goldfish”? Ach nie! Mówię o centrali. Nie będą zadowoleni.
PAN: Cóż...
PANI: Niech im pani powie, że nasza córka zostaje z nami. Na zawsze!
RYBKA: Tego nie powiem. Nie mogę. Gdzie jest łazienka?
PANI: Od drzwi na lewo.
RYBKA: Dziękuję. I proszę się jeszcze zastanowić. Ja tu wrócę.

Rybka znika za drzwiami, Pani przytula się do Pana.

PANI: Nikt nam jej nie odbierze, prawda?
PAN: Oczywiście, kochanie.
PANI: Nie oddamy jej.
PAN: Oczywiście.
PANI: Musimy jej bardziej pilnować.
PAN: Tak.
PANI: Trzeba założyć kraty w oknach!
PAN: Dobrze. Ale później. Teraz trzeba przypilnować naszego gościa.

Pani i Pan na palcach wychodzą z pokoju. Śnieżynka otwiera oczy, siada, przeciąga się, na paluszkach podchodzi do drzwi i odchyła kotarę. Do salonu wpada blask słońca, słychać śpiew ptaków. Śnieżynka słucha z przyjemnością, ale po chwili razi ją słońce, więc znów zasłania szyby. Smutna podnosi kilka zabawek, podchodzi do telewizora, włącza go.

Nastrojowa muzyka. Śnieżynka siada i wpatruje się w napięciem w ekran, na którym wyświetlany jest film o Antarktydzie.

TELEWIZOR: Ten najwyższy, najbardziej suchy i najzimniejszy na świecie kontynent pełen jest surowego piękna. Niezwykłej czystości lód i śnieg zalegają tu od milionów lat. Można w nich znaleźć bezcenne skarby: meteoryty, a także pozostałości pradawnej, archaicznej atmosfery. Przejrzystość i błękit tutejszego nieba nie ma sobie równych. (...) Na Antarktydzie panuje najbardziej surowy, najmroźniejszy na ziemi klimat.

Śnieżynka jest zafascynowana, nawet nie zauważyła, kiedy do pokoju weszli Pani i Pan.

PANI: Przecież nie wyparowała.

PAN: Drzwi są zamknięte.

PANI: To co się z nią stało?

PAN: Wyfrunęła chyba, albo...

PANI: Ciii...

Oboje podchodzą do Śnieżynki i patrzą w telewizor.

TELEWIZOR: Trudno sobie wyobrazić, jak możliwe jest tu życie. A jednak...

PANI: To video?

ŚNIEŻYNKA: Telewizja.

PAN: Antarktyda.

ŚNIEŻYNKA: Byłeś tam, tatusiu?

PAN: Nie, ale kiedyś marzyłem, żeby tam pojechać.

PANI: Co ty mówisz? Tam jest strasznie...

ŚNIEŻYNKA: Zimno?

PANI: Bez porównania!

PAN: Rekordowe mrozy. Kiedyś było przeszło –88 stopni. Najniższa z możliwych na ziemi temperatura.

ŚNIEŻYNKA: A normalnie?

PAN: Niewiele cieplej. Zawsze wielkie mrozy, a przez pół roku cały czas jasny dzień.

ŚNIEŻYNKA: Świeci słońce? I lód się nie topi?

PANI: Ale przez następne pół roku jest całkiem ciemno. Antoni, zadaje się, że zostawiłeś wodę na gazie.

PAN: Nie, skądże!

PANI: Jestem pewna. Idź do kuchni, bardzo proszę.

Pan nie przekonany, ale, zrozumiałwszy intencje żony, wychodzi.

ŚNIEŻYNKA: Jak błyszczą ten śnieg! I niebo.

PANI: To tylko film. Tam nie można żyć. Tam nie ma żadnego życia!

ŚNIEŻYNKA: A ptaki?

PANI: To pusta, okrutna kraina. Nie jesteś zmęczona? Ten telewizor chyba za bardzo męczy ci wzrok. Zgasimy, dobrze?

Pani gasi telewizor, Śnieżynka smutnieje.

PANI: Aż zmarłam od tego filmu. Zaraz przyniosę ci obiad.

V

Salon, przybyło książek i gier, mała toaletka. Światło przyćmione, Śnieżynka zdaje się drzemać w swoim fotelu.

SOFA: Dawniej, w lecie, państwo otwierali drzwi od tarasu. W południe słońce tak przyjemnie grzało!

STÓŁ: A mnie wystawiali na taras.

KRZESŁO: Nas też. To były czasy!

SOFA: Dziwne słowo... Antarktyda.

KRZESŁO: Wieczne śniegi, wieczne lody...

STÓŁ: Mrozy, wichury, ciemność...

SOFA: Lodowa pustynia, biel, biel i biel...

KRZESŁO: A co? Lepsza nasza codzienność?

SOFA: Antarktyda... Szkoda, że nie ma antycznej. Ona by coś wymyśliła.

STÓŁ: Co tu można mądrego wymyślić?

KRZESŁO: Wszystkich nas czeka to samo.

SOFA: Znaczy co?

KRZESŁO: Składowisko gratów. Przemiał.

STÓŁ: Mów za siebie. Ja mam ochotę żyć długo i zostać antykiem.

SOFA: Ja też.

KRZESŁO: Tak jakby to od was zależało!

STÓŁ: Tu ma rację. Nasza pani znowu jest smutna.

KRZESŁO: Nic dziwnego!

SOFA: Przestańmy! Nie podoba mi się ta rozmowa. Same narzekania.

Zza kotary zasłaniającej drzwi na taras słychać pukanie. Śnieżynka budzi się, słyszy pukanie. Podchodzi do drzwi i odsłania kotary. Za szybą stoi chłopiec, pod pachą trzyma piłkę. Na widok Śnieżynki rozjaśnia się. Pokazuje jej na migi, żeby wyszła pograć w piłkę. Śnieżynka, nadal uśmiechnięta, kręci przecząco głową, nie może wyjść. Pokazuje mu, żeby on przyszedł do niej. Chłopiec nie może. Wzrusza ramionami i odchodzi. Śnieżynka posmutniała, kręci się po pokoju, siada przed toaletką, czesze się, wstaje, nie może sobie znaleźć zajęcia, w końcu podchodzi do starego radia, kręci galkami, przyciska klawisze. Nagle magiczne oko rozbłyśka zielonym pulsującym światłem. Rozlega się parę taktów muzyki, a potem zachrypnięty, co chwilę przerywany świstami głos radia, bardzo podobny do głosu Pana.

RADIO: Witaj.

Śnieżynka odsuwa się zaskoczona.

ŚNIEŻYNKA: O jej!

RADIO: Nie bój się.

ŚNIEŻYNKA: Ty... mówisz?

RADIO: Z trudem. Nie wszyscy słyszą.

ŚNIEŻYNKA: Dlaczego?

RADIO: Jestem stare, zużyte...

ŚNIEŻYNKA: Ja cię słyszę.

RADIO: Masz zmartwienie?

ŚNIEŻYNKA: Nie! *(po chwili)* Chyba tak.

RADIO: Mów.

ŚNIEŻYNKA: A nie będzie ci przykro?

RADIO: Jestem tylko starym, nieużywanym sprzętem.

ŚNIEŻYNKA: I nic nie czujesz?

RADIO: Prawie. A ty?

ŚNIEŻYNKA: Mam marzenie.

RADIO: Lubię marzenia. Kiedyś wciąż o nich opowiadałem. Różne są marzenia. Jedne przezroczyście, niemal ich nie widać, inne ciężkie i ostre jak kamienie.

ŚNIEŻYNKA: Moje marzenie... nie wiem, jakie jest.

RADIO: Leciutkie. Chciałabyś wyjść do ogrodu. Chciałabyś dotknąć trawy, liści, nazbierać kwiatów, pobiegać po ogrodzie. Chciałabyś poczuć zapach ziemi rozgrzanej słońcem, chciałabyś wykapać się w rzece...

ŚNIEŻYNKA: Skąd wiesz?

RADIO *(z trudem, poprzez szumy i świsty)*: Jesteś Śnieżynką.

ŚNIEŻYNKA: (...) Wiesz, skąd się wzięłam?

RADIO: Z miłości.

ŚNIEŻYNKA: Oni tak mówią.

RADIO: Inne rzeczy są mniej ważne.

ŚNIEŻYNKA: Ale dlaczego jestem Śnieżynką?

RADIO: Naprawdę chcesz wiedzieć?

Śnieżynka kiwa poważnie głową. Czeką, w radiu świsty, fragmenty muzyki.

RADIO: Jesteś ze śniegu i lodu.

ŚNIEŻYNKA: Ale ja przecież...

RADIO: Kochają cię.

ŚNIEŻYNKA: Jestem... dla nich?

RADIO: To nie tak...

ŚNIEŻYNKA: A jeśli kiedyś przestaną mnie kochać?

RADIO: Nie przestaną.

ŚNIEŻYNKA: A jeśli... odejdą?

RADIO: O czym mówisz?

ŚNIEŻYNKA: Bardzo lubiłam gdańską szafę.

RADIO: Wszyscy ją lubili.

ŚNIEŻYNKA: To dlaczego jej już nie ma?

RADIO: Przepraszam cię, ale...

W radiu szum, zielone oko pulsuje i gaśnie

ŚNIEŻYNKA: Przeze mnie!?! (...) Nie chcę być Śnieżynką! Nie chcę być Śnieżynką!!!

Słychać dzwonek do drzwi, potem pukanie, Śnieżynka nasłuchuje, za drzwiami nagły ruch potem wszystko cichnie. Wchodzi Pani.

PANI: Och, kochanie, jaka jesteś dziś śliczna! Kupiłam ci nową sukienkę.

ŚNIEŻYNKA: Dziękuję.

PANI: Przymierz! Na pewno będzie ci w niej prześlicznie!

ŚNIEŻYNKA: Muszę?

PANI: Nie musisz, oczywiście, że nie. Nie podoba ci się?

ŚNIEŻYNKA: Podoba, ale...

PANI: To przymierz!

ŚNIEŻYNKA: Teraz?

PANI: Co się stało? Źle się czujesz? Może zjesz trochę lodów...

Idzie w kierunku lodówki, otwiera ją.

PANI: Tatusz kupił wczoraj jakieś nowe, niesamowite... z rogami!

ŚNIEŻYNKA: Nie, naprawdę, dziękuję...

PANI: Jak to, nie jadłaś śniadania? Maleńka, co się dzieje?

ŚNIEŻYNKA: Nic. Naprawdę.

PANI: To dobrze. Mam dla ciebie niespodziankę.

ŚNIEŻYNKA: Ktoś przyszedł?

PANI: Nie. A dlaczego?

ŚNIEŻYNKA: Ktoś dzwonił, więc...

PANI: To był listonosz. Do taty.

Rozlega się pukanie w szybę. Pani, uprzedzając Śnieżynkę podchodzi do drzwi i odsłania kotarę. Na tarasie stoi Chłopiec w czapce i kożusku, pod pachą trzyma grę. Na widok Pani uśmiech mu blednie. Śnieżynka podbiega do drzwi, uradowana.

ŚNIEŻYNKA: Otwórz mu, mamusiu!

PANI: Przykro mi, kochanie. Nie mogę.

ŚNIEŻYNKA: Wejdzie drzwiami, pokażę mu, żeby poszedł naokoło.

PANI: Śnieżynko, nie można.

ŚNIEŻYNKA: Jest ciepło ubrany! Proszę!

PANI: Rozmawiałam z jego mamą. Prosiła... Wciąż się przeziębia. Ostatnio był nawet w szpitalu. Jego mama nie pozwala mu tu przychodzić.

ŚNIEŻYNKA: Ale przecież...

PANI: Nic na to nie poradzę, kochanie.

Chłopiec jakby zrozumiał, o czym mówią. Cofa się w stronę ogrodu, znika. Pani zasuwuje kotary. W salonie znów jest półmrok.

PANI: Naprawdę bardzo mi przykro.

ŚNIEŻYNKA: Wiem, mamusiu.

Śnieżynka przytula się na chwilę i szybko się odsuwa.

ŚNIEŻYNKA: Tego też mi nie wolno. Wiem.

VI

Salon znów niemal taki, jak w pierwszych scenach. Wróciła na swoje miejsce antyczna szafa, lodówka bardziej ukryta, na ścianach zdjęcia Śnieżynki, na stole kwiaty, ciastka, drzwi na taras otwarte, z ogrodu dobiegają głosy bawiących się dzieci i śpiew ptaków. Na sofie siedzi Pani w letniej sukience przegląda magazyn, Pan przy stole naprawia ścienny zegar.

SZAFKA: Święty pokoju, tę masz wadę w sobie, że ludzie radzi zgnuśnią przy tobie.
KRZESŁO: Naszym państwu to nie grozi.
SOFA: Nareszcie jest tak jak powinno!
KRZESŁO: Nie jestem pewne.
SOFA: Jest! Dobrze, rodzinie, ciepło.
KRZESŁO: Zmień kolejność. Zaczynaj od ciepła...
SOFA: Miauuu!
SZAFKA: Jeleniom nowe rogi wyrastają; nam, gdy raz młodość minie, już na wiek wiekom ginie, a zawsze gorsze lata przypadają.
STÓŁ: Zgorzkniałaś po tej emigracji przymusowej.
SZAFKA: Zmądrzałam.
SOFA: Miauuu! I pamięć ci się poprawiła.
STÓŁ: Czego wy właściwie chcecie? Życ jak najdłużej, czy jak najlepiej?
KRZESŁO: Najdłużej.
SOFA: Najlepiej!
TELEWIZOR: Jak najdłużej i jak najlepiej

Pan i Pani patrzą po sobie.

PANI: Mówiłeś coś?
PAN: Ja? Nie. A ty?
TELEWIZOR: Kilka gatunków roślin kwiatowych żyje nawet na Antarktydzie, która jak wiadomo stanowi jedyny niezamieszany przez ludzi obszar na ziemi. Jednym z nich jest śmiałek antarktyczny...
PANI: Telewizor.
PAN: Wyłączyć?
TELEWIZOR: Działalność człowieka sprowadza się tu do prowadzenia wielu stacji naukowych...
PANI: Tak. Czasem mam wrażenie, że w naszym domu...
SOFA: Maiuuu!
STÓŁ: Ciiiiiii.
PAN: Tak?
PANI: Nie, nic.
PAN: Marysiu, powinnaś wyjechać na chwilę. Odpocząć.
PANI: Teraz? Jak sobie to wyobrażasz? A Śnieżynka?
PAN: Poradzimy sobie.

Pan i Pani zagłębiają się w swoich zajęciach. Do salonu bezszelestnie wchodzi przez otwarte drzwi tarasu pani Rybka, rozgląda się, obserwuje zajętą parę.

SZAFKA: Srogie łańcuchy na swym sercu czuję...
SOFA: Mamy gościa.

KRZESŁO: Niezbyt oczekiwanego.

STÓŁ: Ciiii...

KRZESŁO: I tak słyszy.

SOFA: Niech słyszy, niech wie...

RYBKA: Słyszę i wiem. Witam, witam... Co za zmiany? Czyżbym się spóźniła?

Pan i Pani są zaskoczeni, nie bardzo wiedzą, co odpowiedzieć.

RYBKA: Lato w pełni, ptaki śpiewają, kwiaty na stole, drzwi otwarte, a nasza ulubienica?

PANI: Śnieżynka? A... dlaczego pani pyta?

RYBKA: Obiecałam, że wrócę. Jestem!

PAN: Napije się pani herbaty?

RYBKA: Och, nie! Ja nie piję.

PANI: To może ciastko?

RYBKA: Także nie jem.

Rybka siada na sofie.

SOFA: Miauu... Rzeczywiście. Nic nie waży.

PANI: Zazdroszczę. Nie musi pani dbać o linię.

SZAFA: Nie masz, i drugi raz nie masz wątpliwości...

RYBKA: ... żeby cnota miała być kiedy bez zazdrości...

PANI: Proszę?

RYBKA: Zawsze chciało by się tego, czego się nie ma. Ja na przykład chętnie bym spróbowała i tego ciasta i soku... ale co mi z tego, jak i nie mogę, i smaku nie czuję. Podobnie z głębszymi uczuciami. Nie odczuwam, ale wypada mi chyba powiedzieć, że wam współczuję.

PANI: Dlaczego?

RYBKA: Wydawało mi się, że byliście do niej bardzo przywiązani.

PAN: Byliśmy?

SOFA: Miauuu... Ona myśli, że Śnieżynki nie ma!

STÓŁ: Niech myśli.

RYBKA: Więc nie bardzo żałujecie, że jej... że się... no...

PAN: Ależ...

PANI (*szybko*): Żałowaliśmy, owszem, ale cóż, takie jest życie.

PAN: Marysiu...?

PANI: Nie żał żałować róż, gdy płoną lasy, prawda? Sama pani mówiła, że się tutaj męczyła, biedactwo...

RYBKA: Ja? Możliwe. Dziwi mnie tylko, że ta informacja nie dotarła do centrali.

PANI: Zakłócenia! To się często zdarza. Na przykład nasz telewizor. Sam się włącza!

Pani wstaje i ponagla panią Rybkę do wyjścia.

PANI: Szkoda, że na darmo się pani fatygowała. Dziękujemy pani za wizytę. Odprowadzę panią. Przepraszamy, ale zaraz musimy wyjść, więc pani rozumie...

RYBKA: (*zaskoczona, wstając*) Tak. No cóż. Jeśli tak, to... do widzenia.

Pani Rybka wychodzi, odprowadzona do drzwi wyjściowych.

SOFA: Nasza pani kłamie!
SZAFA: Kłamstwo ma krótkie nogi.
STÓŁ: W dobrej sprawie kłamała.

Wraca Pani.

PAN: Marysiu!
PANI: No co? Mamy za to jeszcze trochę czasu. Dla niej, dla siebie.
PAN: Skąd wiesz, z czym przyszła? Może...
PANI: Chciała ją nam zabrać! Jestem pewna.
PAN: A jeśli teraz ją zobaczy? W ogrodzie?
PANI: Na pewno nie! Bawią się w chowanego.
PAN: Ślepy by zauważył dziecko w skafandrze astronauty.
PANI: Widać nie zauważyła.
PAN: Ale co dalej?
PANI: Co dalej?! Co dalej? Bałeś się wiosny, przeżyliśmy, bałeś się lata, proszę!
Jeszcze tylko jesień. I znów będzie zima. Zrobię wszystko, żeby ją chronić!
PAN: Wiem, Marysiu. Tylko czasem zdaje mi się...
PANI: Może biegać, może skakać, może spacerować! Ona jest bardzo dzielna, a poza tym to tylko dziecko, nie zdaje sobie sprawy...

Z ogrodu nadchodzi przestraszony Chłopiec, niesie na rękach skafander, wchodzi do salonu i zatrzymuje się niepewnie. Pan i Pani podrywają się z miejsc. Meble mówią „Och!”.

PANI: Co się stało?
PAN: Gdzie ona jest?
PANI: Mów! Szybko!
CHŁOPIEC: Nie wiem.
PANI: Jakże nie wiesz? Mów!
CHŁOPIEC: Bawiliśmy się i... ona znikła.
PANI: Jak to znikła? Trzeba jej szukać!
PAN: Gdzie byliście? W ogrodzie?
CHŁOPIEC: Tak.
PANI: Nie wychodziła nigdzie?

Chłopiec przecząco kręci głową.

PANI: Szybko!

Pani z Panem wybiegają do ogrodu ze skafandrem. Chłopiec siada na sofie.

SOFA: Miauuu...
STÓŁ: Co to będzie? Co to będzie?
SZAFA: Lecz na szczęście wszelakie, serce ma być jednakie...
SOFA: Jakże jednakie? Jakże jednakie? Śnieżynka zginęła!
KRZESŁO: Śnieżynka zginęła.
STÓŁ: Zginęła...
SOFA: Porwana?
SZAFA: Gdzieżby tam...
SOFA: To co się stało?

Pani wpada do salonu.

PANI: Nie ma jej! Nigdzie jej nie ma! Opowiedz, jak było. Wszystko! Po kolei!

CHŁOPIEC: Bawiliśmy się...

PANI: W co?

CHŁOPIEC: W zdobywców bieguna.

PANI: No i co?

CHŁOPIEC: I ona znikła.

PANI: Mów prawdę!

Chłopiec schyla głowę. Wbiega Pan.

PAN: Nie ma śladu.

PANI: On coś wie.

PAN: Chłopcze, to bardzo ważne. Niebezpieczne dla niej.

PANI: Ona może zginąć!

PAN: Posłuchaj, jesteś jej przyjacielem?

CHŁOPIEC: Tak.

PAN: Przyjaciele muszą sobie pomagać.

PANI: Ona nie wie, co jej grozi! Ty też nie wiesz.

CHŁOPIEC: Wiem, ale... ona mi nie pozwoliła...

PAN: Nie pozwoliła? Czego ci nie pozwoliła?

Chłopiec milknie.

PANI: Mów! Co ona ci powiedziała?

CHŁOPIEC: Powiedziała... żeby wam powiedzieć, że leci na Antarktydę.

PANI: Co?

CHŁOPIEC: Że leci na Antarktydę. I wróci.

PANI: Bzdura! Niemożliwe! Jak?

CHŁOPIEC: Powiedziała, że po nią przylecą.

PAN: Kto?

CHŁOPIEC: Ci z krainy śniegu i lodu.

PAN: I co?

Chłopiec wzrusza ramionami.

PANI: Widziałeś to?

Chłopiec kręci przecząco głową. Pani zrozpaczona wychodzi na taras.

CHŁOPIEC: Powiedziała, że wróci, żeby się nie martwić.

PAN: Wróci. Oczywiście. Wróci.

Pan wychodzi na taras, żeby przytulić panią.

PAN (*do Pani*): Ona wróci, kochanie. Na pewno.

CHŁOPIEC (*cicho*): Kazała mi odejść. I nie patrzeć. Zdjęła kombinezon. I położyła się. W trawie. I uśmiechała się. Powiedziała, że o tym marzyła.

STÓŁ: O czym? Że polecą tam, do tych lodów?

SOFA: I co? I przylecieli? I wzięli ją?

KRZESŁO: Przecież cię nie słyszy!

CHŁOPIEC: I... znikła.

SZAFKA: Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie, świata nie znać w kurzawie...

SOFA: Ale tam, tam jest bardzo, bardzo zimno.

KRZESŁO: I ludzi nie ma.

STÓŁ: Jacyś chyba są?

SZAFKA: Nie porzucaj nadzieje, jakoć się kolwiek dzieje: bo nie już słońce ostatnie zachodzi, a po złej chwili piękny dzień przychodzi.

Pani nagle prostuje się. Odwraca w stronę pokoju.

PANI: No tak! Tam są stacje badawcze. Tam się da mieszkać! Antoni! Zawsze chciałeś tam pojechać!

PAN: Marysiu!

PANI: Trzeba spełniać swoje marzenia! Znajdziemy ją! Zobaczysz. Jestem pewna!

PAN: Tak, Marysiu.

PANI: I będziemy razem?

PAN: Tak, zawsze będziemy razem.

PANI: To chodź! Nie traćmy czasu!

Pani bierze Pana za rękę, przechodzą przez salon, wychodzą. Chłopiec wstaje, wychodzi na taras i patrzy w niebo. Świeci słońce. Z nieba spada powoli biały płatek. Chłopiec wyciąga rękę i uśmiecha się.